

P O L E M I K I I R E C E N Z J E

Tadeusz Malinowski

CIERNÍ ŚWIATOWITA

[Kosałek-Opalek] Co widział, co słyszał, to spisywał wiernie, a czego nie widział i nie słyszał, to zmyślił tak pięknie, iż przy czytaniu tej książki serca wszystkim rosły.

Maria Konopnicka, *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*

Działając od ponad ćwierćwiecza na poboczu wielkiej archeologii, powinienem czuć się wielce usatysfakcjonowany tym, że oto ukazała się książka, w której moje nazwisko należy do częściej wymienianych. Ta książka to *Cień Światowita czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian*, opublikowana w 2002 r. w Lublinie pod redakcją Andrzeja Kokowskiego przez Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Niestety jednak, kontekst, w jakim się pojawia moje nazwisko, jest najeżony licznymi i – co zamierzam pokrótce wykazać – niezasażonymi cierniami. Zaznaczam przy tym, że nie będę się ustosunkowywał do wszystkich, niekiedy groteskowych artykułów zamieszczonych we wskazanej książce – zapewne uczynią to inni badacze. Uwagi swoje poświęcę więc przede wszystkim tekstowi W. Nowakowskiego zatytułowanemu *Telegraf bez drutu – powracający problem pochodzenia Słowian* (s. 173-199). Najpierw jednak wypadnie mi krótko odnieść się do dwóch tekstów A. Kokowskiego: wstępnego, noszącego tytuł *Cień Światowita* (s. 7-13) oraz dalszego, opatrzonego tytułem *Etnogeneza Słowian. Rzeczywistość badawcza – emocje – odbiór społeczny* (s. 87-170).

Jeszcze tylko drobna uwaga: na ostatniej stronie okładki wskazanej książki (pomijając już oczywisty błąd związany z Ottonem II!) autorzy – chyba słowami jej redaktora – zapraszają do dyskusji obrzuconych wcześniej rozmaitymi epitetami (jak można sądzić z kontekstu – przeciwników tezy o późnym pojawieniu się Słowian w Europie środkowej) badaczy, tymczasem motto książki (powtórzone zresztą później w jej tekście na s. 87!), zaczerpnięte z jednej z publikacji J. Strzelczyka, wyklucza taką dyskusję. Wynika bowiem z niego niedwuznacznie, że *Roma locuta* – a więc *causa finita*. Jak sądzę, autorzy oraz redaktor, podpierający się jakże często autorytetem K. Godłowskiego, powinni jako motto przyjąć jedną z jego dwóch bardzo charakterystycznych myśli, nad którymi wypadałoby im się przynajmniej głębiej zastanowić: „Można przewidywać, że dyskusja na temat etno- i topogenezy Słowian potrwa jeszcze długo i nieprędko (jeśli w ogóle) doprowadzi do powszechnie

akceptowanych wyników” oraz „Oczywiście dyskusja na ten temat [procesu formowania się słowiańskiego etnosu – T.M.] będzie jednak trwać dalej i powątpiewam, by kiedykolwiek doprowadziła do konkluzji, które zostałyby zaakceptowane – nawet w ogólnych zarysach – przez wszystkich zajmujących się tą problematyką” (K. Godłowski 2000, s. 290 i 308). Osobiście popieram te sformułowania.

Ale *revenons à nos moutons*. Muszę przyznać, że z pewnym zażenowaniem odczytałem we wstępnym tekście deklarację A. Kokowskiego o jego patriotyzmie (s. 7), który jakoby był kwestionowany (s. 9-10). Po pierwsze: nie spotkałem się z kwestionowaniem patriotyzmu ani jego, ani innych badaczy, którzy także podnoszą ów wątek (por. T. Malinowski 2002a, s. 114). Nie można zresztą także kwestionować patriotyzmu W. Antoniewicza – patriotyzmu przybierającego jednak rozmaite oblicza (np. S. K. Kozłowski 1996) – choć, co jest chyba dość szeroko znane, jego praca o spinkach górskich przyrównywanych do zapinek gockich została wykorzystana przez Niemców w trakcie II wojny światowej jako jeden z argumentów na rzecz utworzenia tzw. Goralenvolku (por. np. T. Malinowski 2002, s. 22). Kwestia ta i obecnie jest podnoszona, także w artykułach przeznaczonych dla szerokiego kręgu czytelników (P. Smoleński 2002, s. 8). Patriotyzm zatem nie zawsze idzie w parze z przezornością. Jej braku można się dopatrzeć w niektórych posunięciach W. Antoniewicza. Choć też polskie przysłowie mówi, iż „mądry Polak po szkodzię”, to chyba można je – w przypadku niektórych naszych archeologów – uzupełnić stwierdzeniem, że „jeszcze sobie jedno przysłowie dokupi: jak przed szkoda, tak po szkodzię głupi”. Można tak uczynić, gdyż niepomni nauk przeszłości, lansują – i to z jakim biciem w bębny w publikacjach przeznaczonych dla szerokiego kręgu odbiorców – hipotezy, a zatem tylko przypuszczenia wymagające sprawdzenia i potwierdzenia, które mogą być wykorzystane do celów bardzo odległych od nauki (por. T. Malinowski 2002; także R. Jakimowicz 1929, s. 16-18).

Po drugie natomiast: nie kwestionując patriotyzmu A. Kokowskiego, chcę stwierdzić, że nie może on w tym względzie powoływać się na rodzinne tradycje i tragedie poniesione w obronie polskiej tożsamości narodowej na ziemi złotowskiej w okresie międzywojennym oraz wojennym. Żadne zasługi względnie niegodne postępowania nie są dziedziczne, choć mogą – ale już nie muszą! – wpływać na kształtowanie się postaw potomnych. Prowadząc w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia – wraz ze studentami historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku – badania terenowe odnoszące się do najnowszych dziejów ludności kaszubskiej w rejonie Bytowa, można było niekiedy stwierdzić z goryczą, że potomkowie tamtejszych represjonowanych działaczy okresu międzywojennego, w tym i nauczycieli zasłużonych w podtrzymywaniu polskiej świadomości narodowej wielu mieszkańców tamtych ziem, emigrowali w tych latach do ówczesnej NRF. Natomiast już w ostatnich latach również wielu z tych, którzy pozostali, uważa się za Niemców i nawet zaprzecza temu, że w Bytowskiem były w okresie międzywojennym jakieś polskie szkoły, że mieszkali tam ludzie przynajmniej się do polskości. O tych nastę-

pujących przemianach decydują przeciw rozmaite docierające tam działania propagandowe oraz towarzyszące im względy materialne (por. M. Grzebałkowska 2002).

Pomijając już inne dyskusyjne kwestie zawarte we wstępnym tekście A. Kokowskiego, chcę jeszcze tylko sprostować to, że nie było zmiany tytułu czasopisma „Z otchłani wieków” na „Dawna Kultura” (s. 8). Po prostu – pierwsze zostało zlikwidowane, a w jego miejsce powołano drugie (*Od redakcji* 1957). To nie jest to samo!

Jeśli chodzi o drugi ze wskazanych na początku tekstów A. Kokowskiego, to – nie wdając się w szczegóły i pomijając wiele zagadnień dyskusyjnych stawianych przez autora – istotnie, antyczne źródła pisane i kartograficzne mają w wielu przypadkach wymowę trudną do jednoznacznej oceny, m.in. w zakresie opisywanej przez nie sytuacji etnicznej (por. s. 100). Gdyby tak nie było, badacze historii starożytnej nie mieliby problemów z ich jakże często rozbieżną interpretacją. Gdyby tak nie było, nie doszłoby do tego, że cytat z książki J. Strzelczyka pt. *Odkrywanie Europy* z 2000 r., stanowiący motto owego drugiego tekstu A. Kokowskiego oraz całej publikacji, w której się on znajduje, jest sprzeczny z tym, co J. Strzelczyk powiedział w 1985 r. Sądzę, że warto przytoczyć tutaj ów przydługi cytat:

Słowianie infiltrując w V-VI wieku od strony wschodniej nasze ziemie, nie napotykali poważniejszych przeszkód na swej drodze. Sądzymy, że napotykali głównie ludność pobratymczą, którą źródła antyczne i germańscy sąsiedzi nazywali Wenetami/Wenedami, a którą – wbrew Godłowskiemu – należy uznać także za Prastowian. Wiek V nie przerywałby zatem rozwoju społeczeństw zamieszkujących ziemie polskie, lecz stanowiłby kolejny, ważny, a dla przyszłości może decydujący, etap. Z nawiązaniem się przybywających Słowian na miejscową, znacznie rozrzedzoną i podupadłą gospodarczo, ludność prastowiańską (wenecką), powstała ta część późniejszej Słowiańszczyzny zachodniej, która dała początek plemionom polskim. [...] Wenetowie/Prastowianie z czasów rzymskich byli zatem tak samo przodkami plemion polskich, jak Słowianie (w ścisłym tego słowa znaczeniu) z V-VI wieku. Okres wenecki stanowi integralną część naszej historii. Mieszkańcy sławnej późnożytyckiej osady w Biskupinie równie słusznie mogą uchodzić za naszych współprzodków, jak Gallowie, z którymi walczył Cezar, za przodków średniowiecznych i nowożytnych Francuzów (J. Strzelczyk 1991, s. 168).

Skoro zatem tak można było się również odnosić do interpretacji owych źródeł antycznych, nie może dziwić A. Kokowskiego (s. 101), że i ja tak postąpiłem w przywoływanym przez niego opracowaniu (T. Malinowski 1985, s. 384), że nadal zresztą nie ulegam próbom – bardzo przecież modnym – odmiennej ich interpretacji. Nie znajduję żadnego uzasadnienia dla tego, aby tak postąpić: wybieram te interpretacje – zdając sobie sprawę z ich hipotetyczności – które najbardziej odpowiadają w kontekście innych danych objaśnianiu dawnej rzeczywistości. Podobnie przecież postępują zwolennicy odmiennej teorii odnoszących się do kwestii pochodzenia Słowian, co już podnosiłem (T. Malinowski 1998, s. 227).

Wskazując swego czasu na kontrowersyjność antycznych przekazów źródłowych i zalecając ostrożność przy ich wykorzystywaniu (a tego nie dostrzegam niekiedy w pracach niektórych badaczy), podawałem przykłady przekazów Pyteasa z Marsylii oraz Posejdoniusza, na podstawie których Scytów można byłoby lokalizo-

wać gdzieś między Turyngią a Łużycami (T. Malinowski 1981, s. 21-22). Sądzę, że w kontekście opinii A. Kokowskiego (s. 100-101) warto przypomnieć – za R. Seyer (1976, s. 42) – jedną z możliwości takiej lokalizacji (ryc. 1). Czy zatem jest usprawiedliwiona nieufność wobec antycznych źródeł pisanych i kartograficznych? Czy należy dyskwalifikować pod względem naukowym tych, którzy nie ulegają modnym, choć niekiedy zapożyczonym i odgrzewanym interpretacjom zawartych w nich danych? Czy jest nadużyciem – jak stwierdza A. Kokowski (s. 101) – aprobata dla jednego chociażby przekazu mieszczącego się w tym samym zapisie co inne, które darzy się nieufnością? Przypomniana ilustracja wskazuje, że trudno byłoby mówić wówczas o nadużyciu.

Czas obecnie przejść do wymienionego na wstępie artykułu W. Nowakowskiego. Czynię to z dużą niechęcią, gdyż lektura jego tekstu wskazuje na to, że autor albo nie rozumie pewnych kwestii, albo też działa z wyraźnym nasileniem złej woli. To do niego jest skierowane motto mojej wypowiedzi, choć zapewne krzywdzące baśniowego Koszałka-Opałka, który czego nie widział i nie słyszał, to zmyślał tak pięknie, lecz przecież bez złej woli. Do tekstu W. Nowakowskiego – uczonego z Warszawy (mnie nazywa bowiem uczyonym z Zielonej Góry – s. 196 – a ma to w kontekście całej jego wypowiedzi wydzwięk analogiczny do używanego niekiedy w Poznaniu określenia „elegant z Mosiny”) – można odnieść opinię sprzed prawie ośmiu dziesięcioleci (R. Horoszkiewicz 1924), że „krytyka jest konieczną i to krytyka ostra i bezwzględna. Ale tak jak różną jest brutalna walka na pięści od pełnego finezji i elegancji spotkania na szpady, tak i krytyka krytyce nie równa”. Przy czym jeśli W. Nowakowski używa szpady, to jest to szpada z zatrutym ostrzem, niedopuszczalna w pojedynku, choć – moim zdaniem – uprawia on walkę na pięści i to bijąc, wzorem niektórych znanych bokserów wagi ciężkiej, poniżej pasa. Ja takiej walki nie podejmuję, dlatego też nie będę się ustosunkowywał do wszystkich elementów jego wypowiedzi. Odniosę się tylko do kilku, a to tylko z tego powodu – choć z rozmaitych ośrodków archeologicznych docierają do mnie opinie, że z taką publikacją nie ma sensu polemizować – że niewtajemniczony czytelnik książki może za dobrą monetę przyjąć to, co w niej zostało napisane. Wybrane fragmenty wskażą, iż owa moneta jest fałszywa.

Po pierwsze zatem: nie jest prawdą, że przywoływany przez W. Nowakowskiego mój polemiczny artykuł (T. Malinowski 1998) – z racji, jak pisze (s. 175), poziomu naukowego lub moralnego nie w pełni zasługujący na polemikę (równie dosadnie ocenił go w innym miejscu: W. Nowakowski 1999, s. 177, przyp. 22) – doczekał się wersji popularnej. Mój list bowiem do „Tygodnika Solidarność” (T. Malinowski 1999) jest w zasadzie poświęcony zupełnie innym sprawom i tylko niewielkim fragmentem nawiązuje do jednej z kwestii poruszonych w owym artykule. Uczyony z Warszawy chyba zatem nie czytał – albo czytał, a nie zrozumiał – obydwu tekstów, podobnie jak warszawski popularyzator Z. Skrok (2000), co zauważyła i sprostowała D. Piotrowska (2001). Zatem nawiązując do tytułu artykułu W. Nowakowskiego,

można byłoby pierwszą jego część *Telegraf bez drutu* zmienić na zaczerpnięty z zabawy dziecięcej *Głuchy telefon*.

Po drugie: W. Nowakowski uważa, iż mój artykuł (T. Malinowski 1998) „sprawia wrażenie napisanego przez osobę, która nie miała w Polsce kontaktu z realiami archeologicznymi. Widać to wyraźnie w miejscu, w którym Tadeusz Malinowski pryncypialnie tłumaczy zasady regulujące wielkość nakładów książek archeologicznych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych” (s. 185) oraz w nawiązaniu do moich uwag w powyższej kwestii nakładów: „Czyżby zatem Tadeusz Malinowski pytając dramatycznie: »Po co więc tworzyć legendy wprowadzające w błąd nieorientowanego czytelnika?«, chciał wywołać wrażenie, że owym »nieorientowanym czytelnikiem« jest on sam?” Otóż nieorientowanym czytelnikiem jest W. Nowakowski. Nie tłumaczyłem pryncypialnie zasad regulujących wysokość nakładów, a zestawienie wypowiedzi J. Kolendy (J. Kolendo, J. Ciechanowicz, P. Wielowiejski 1996, s. 7) i mojej (T. Malinowski 1998, s. 227-228) opartej na metryczkach drukarskich wydawanych książek (ryc. 2 i 3) świadczy o tym dowodnie. Takie są po prostu fakty. Uczony z Warszawy korzysta przy tym z okazji (s. 186), aby brutalnie zaatakować W. Hensla, podnosząc sprawę błędu, jaki znalazł się w pierwszym wydaniu książki, której trzecie wydanie (W. Hensel 1988) podałem jako przykład w zakresie rzeczonych nakładów. Tej zresztą także zarzuca powtarzanie stwierdzeń – rzekomo – kuriozalnych zarówno w treści, jak i w formie, oraz kwestionuje jej wartość naukową (s. 186-187). Ten atak W. Nowakowskiego jest wręcz ohydny, przypomina najgorszy w swoim rodzaju faul bokserki na badaczu, któremu zresztą nie dorasta do pięt, który w dodatku został przez niego samego ustawiony w polemicznym ringu. Obrzydliwość.

To, co do tej pory napisałem w sprawie artykułu W. Nowakowskiego, mogłoby wystarczyć do wykazania, że wszelka dyskusja z warszawskim uczonym jest pozbawiona sensu. Prostowanie najrozmaitszych przeinaczeń, manipulowanych tekstów, świadczących generalnie o złej woli autora, wymagałoby napisania sporej broszury, jeśli nie książki. To naprawdę nie ma sensu. Dlatego też pominię tutaj wiele innych wątków artykułu W. Nowakowskiego, w tym także – choć ważniejszych od poprzednich – odnoszących się do moich poglądów w sprawie etnogenezy Słowian, które tendencyjnie zniekształca. Nie mogę jednak przejść do porządku dziennego wobec jednej kwestii.

Po trzecie zatem: W. Nowakowski zarzuca mi posługiwanie się denuncjacją i donosem (dziwiąc się, że nie podaję konkretnych nazwisk i dokładnych adresów – s. 191-192), z jakimi spotykaliśmy się (on sam, rocznik 1952, chyba raczej nie) w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. No cóż, jest faktem, że „Zdarza się jednak, że przeciwnicy hipotezy o związku ziem polskich z osadnictwem prasłowiańskim czy słowiańskim w pierwszych wiekach naszej ery posługują się argumentacją nawiązującą do nacjonalistycznie zabarwionych teorii niemieckich” (T. Malinowski 1999; u W. Nowakowskiego na s. 191 cytat okrojony). Potwierdza to

zresztą sam K. Godłowski (1987, s. 144), którego wypowiedź przytacza W. Nowakowski na poprzedniej stronie swego artykułu. Czy zatem jest to denuncjacja? Trzeba wykazać dużo złej woli, by tak to oceniać. Na okoliczność kontynuowania przez Niemców owych teorii w okresie powojennym zwróciłem zresztą uwagę ostatnio (T. Malinowski 2002, s. 24).

Zarzut W. Nowakowskiego współgra również z jego nieco wcześniejszą wypowiedzią o rzekomych moich ostrzeżeniach, ważniejszych niż bezpośredni zapis cenzorski, w sprawach etnogenetycznych (s. 189), ostrzeżeniach złagodzonych przeze mnie (s. 190) stwierdzeniem: „nie nawołuję do przemilczania czy przeinaczania faktów w zakresie spraw etnicznych wiążących się z kulturą wielbarską”. Zapomniał (?) jednak, że dalej mówiłem: „Apeluję jedynie o to, by fakty te podawać we właściwych im proporcjach, mając na uwadze Owidiuszową sentencję: *quidquid agis, prudenter agas et respice finem!*” (T. Malinowski 1981, s. 23). Nadal to podtrzymuję. Zaś W. Nowakowski po wcześniejszym okrojonym cytacie dodaje, choć jest to przeskok z jednej kwestii do drugiej, przedzielonych innymi sprawami, moje rzekome wyjaśnienie, traktując je jako ów donos: „nietrudno zauważyć, że stanowisko takie reprezentują przede wszystkim niektórzy beneficjenci niemieckich stypendiów naukowych oraz autorzy publikacji sponsorowanych przez Niemców” (T. Malinowski 1999). Otóż jest to jawna manipulacja: tego ostatniego cytatu nie można traktować jako wyjaśnienia pierwszego, lecz całokształtu spraw poruszanych przeze mnie między nimi! W kwestii wpływu stypendiów niemieckich na postawę części ich biorców nie jestem przy tym odosobniony (por. P. Sosiński 1998; T. Kuczyńska 1999, s. 13). Co się zresztą tyczy owych niektórych beneficjentów i sponsorowanych autorów, to ujawnili oni swoje nazwiska sami w książce *Cień Światowita*. Najdobitniej uczynił to zresztą A. Kokowski (s. 9), którego szybko uwolniła od kanonów i spajającego je sosu (!) konfrontacja „z uczonymi mającymi szansę obserwowania polskiej archeologii okresu rzymskiego z innej perspektywy”. W świetle przytoczonych cytatów i moich wcześniejszych uwag nie może wszakże uznawać – powtarzam to – że zarzuca mu się w związku z tym zaprzędanie narodowej przynależności i wręcz jawny brak patriotyzmu (s. 9-10).

Uczony z Warszawy stwierdza przy tym (s. 193), że sam publikowałem w wydawnictwach sponsorowanych przez Niemców: otóż polecam mu, aby po pierwsze zechciał pojąć, co oznacza określenie „sponsorować”, a po drugie, jeśli już wylicza publikacje ogłoszone przeze mnie w Niemczech (zarówno te w RFN, ale i w NRD!), to niech wylicza wszystkie, posługując się znanym mu źródłem bibliograficznym; nie będę miał pretensji o te, które ukazały się później, a jest ich jeszcze trochę... Nie wymaga chyba specjalnego komentarza odnośnie do poziomu dyskusji uprawianej przez W. Nowakowskiego stwierdzenie, że mój list do „Tygodnika Solidarność” „mógłby być zabójczo groźnym donosem w latach sześćdziesiątych [...] a w warunkach małej uczelni prowincjonalnej zapewne jeszcze nawet w latach osiemdziesiątych, ale że u schyłku XX wieku nie ma już w Polsce instytucji, która mogłaby na

jego wezwanie przeprowadzić skuteczne polowanie na »antysłowiańskie« czarownice? Problem jest jednak poważniejszy niż czyjaś ksenofobiczna histeria” (s. 192). Tak, „ksenofobiczna histeria”! Jak się okazuje, w Warszawie kształtuje się nowa specjalność naukowa: archeopsychiatria (por. także T. Malinowski 2002a, s. 115). Pogratiulować specjalistom w tej dziedzinie dotychczasowych osiągnięć i życzyć powodzenia w przyszłości.

A już poważniej, bez hysterii: kto wzywał, aby przeprowadzić polowanie na wymienione czarownice? Czy to nie jest przypadkiem na odwrót, że polowanie, lecz na inne, domniemane, wydumane czarownice przeprowadza się w warunkach dużej uczelni stołecznej? Uczony z Warszawy sugeruje jeszcze, że uznawałem K. Godłowskiego za „obcego” (s. 194) i imputuje mi ukryte, niewypowiedziane wprost pomówienie tego badacza (s. 195).

Pomijając już etyczną ocenę tych wytworów lotnego umysłu W. Nowakowskiego wskażę jedynie na tę okoliczność, że K. Godłowskiego darzyłem wielką sympatią, był dwukrotnie na organizowanych przeze mnie sympozjach w Słupsku (T. Malinowski 1990, s. 382), przewodniczył obradom (T. Malinowski 1979, s. 5; 1981a, s. 6), przedstawił dwa referaty (T. Malinowski 1981a, s. 7; K. Godłowski, J. Okulicz 1981) i wielokrotnie zabierał głos w dyskusji (J. Dębowska 1979, s. 229; T. Grabarczyk 1981, s. 263-264). Nigdy też ani on, ani inni uczestnicy słupskiego sympozjum poświęconego kulturze wielbarskiej (np. T. Dąbrowska, G. Domański, A. Kokowski, J. Kolendo, J. Okulicz, M. Tempelmann-Mączyńska, R. Wołągiewicz; por. T. Malinowski 1990, s. 381-383) w dyskusji oficjalnej oraz kularowej nie zakwestionowali żadnego elementu mojej wypowiedzi wstępnej. Dopiero teraz – na co wskazywałem, mówiąc o moich rzekomych ostrzeżeniach ważniejszych niż zapis cenzorski – swoją bezkompromisową odwagę ujawnił W. Nowakowski, który również – milcząco – uczestniczył i w tym, i we wcześniejszym sympozjum (T. Malinowski 1990, s. 383). Pisałem już, że ostatnio odwaga bardzo staniała (T. Malinowski 2003) i powiększa się nam grono spóźnionych kombatantów w walce z PRL-em... Może byłoby to wszystko i śmiechu warte, gdyby nie było takie podłe.

Wracając zaś do sympatii mojej do K. Godłowskiego, to była ona zresztą wzajemna – jednym z dowodów jest jego dedykacja na ofiarowanym mi egzemplarzu pracy poświęconej badaniom nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e. (K. Godłowski 1979). Znając moje poglądy w sprawach etnogenetycznych, nie zrugął mnie jak W. Nowakowski, lecz prosił o wybaczenie swego malkontentstwa (ryc. 4). Czy to nie jest charakterystyczne dla jego tolerancji w stosunku do osoby o odmiennych poglądach? Uczony z Warszawy mieni się uczniem K. Godłowskiego (por. A. Kokowski, s. 10) – niech więc dalej się od niego uczy, może mu się to uda.

Po tym skrótowym i niepełnym odniesieniu się do artykułu W. Nowakowskiego z dużym niedowierzaniem czytam zapewnienie A. Kokowskiego (s. 10), że autor jest wzorem konsekwentnego postępowania metodycznego i rzetelnej wiedzy źródłowej. Chyba jednak różnimy się w ocenie tego, co jest wzorem w jednym i drugim

przypadku, aby już na boku pozostawić kwestie etyczne. Krytykując niedokładne czytanie cytowanej literatury (s. 117-118 i 120), A. Kokowski nie zwrócił uwagi na to, że przykłady w tym zakresie zawiera artykuł uczonego z Warszawy. Darzy go pełnym zaufaniem, stąd zarzuca mi za nim produkowanie całkowitych, zupełnych nonsensów (s. 95). Sądzę, że gdyby A. Kokowski sam przeczytał, spokojnie, *sine ira et studio*, moją „nonsensowną” produkcję i znajdujące się w niej stwierdzenia zechciał porównać z przytaczanymi wyżej faktami czy kontekstem wyrwanych z tła wypowiedzi, może jego opinie nie byłyby tak jaskrawo niesłuszne.

Przykro mi to stwierdzić, gdyż do tej pory czułem wiele sympatii do A. Kokowskiego, któremu zawdzięczałem m.in. wiele życzliwej pomocy przy opracowywaniu instrumentarium muzycznego okresu późnolatańskiego i okresu wpływów rzymskich (T. Malinowski 1999a, s. 45), czy też wydanie, po trzydziestu latach wyczekiwania, skorowidzów zawartości 25 roczników „Z otchłani wieków” (M. Malinowska, T. Malinowski 2001, s. 12), a moi słupscy studenci – udział w dwóch obozach archeologicznych na wykopaliskach w Hrubieszowskiem (S. Wilk, W. Wiśniewski 1986; P. Kołakowski 1990). Jednakże niedawno pisałem o tym (T. Malinowski 2002a, s. 117), że wypowiedzi krytyczne, lecz deprecjonujące osobę lub osobowość innych, są przejawem braku kultury osobistej, co prowadzi do ochłodzenia czy wręcz zerwania kontaktów między badaczami. Przytoczone przeze mnie przykłady są wymowną ilustracją takiego braku kultury.

Wypada mi jeszcze odnieść się do ogólnego tła, na którym mogła zaistnieć taka sytuacja. Otóż nie ulega dla mnie wątpliwości to, że owo „szarganie dobrego imienia” K. Godłowskiego przez jego oponentów, zwłaszcza po upewnieniu się – jakże kuriozalne jest to stwierdzenie! – że on na pewno nie żyje (W. Wróblewski 2001, s. 143), germanofobia (np. M. Parczewski 2002, s. 62), czy wspomniana rzekoma „ksenofobiczna histeria” są wynikiem specyficznej działalności niektórych badaczy mieniących się kontynuatorami poglądów, wybranych poglądów K. Godłowskiego w zakresie dociekań etnogenetycznych. To właśnie dopiero po jego śmierci zaczęli oni wybiórczo je propagować, zwłaszcza w prasie codziennej oraz w poważniejszych tygodnikach i innych czasopismach nieprzeznaczonych dla specjalistów. Z zasady też czyniono to w sposób bardzo nachalny. Przypomnijmy sobie zatem, że pierwszym takim działaniem było opublikowanie w rok po śmierci K. Godłowskiego wywiadu z J. Kolendą, wywiadu opatrzonego bulwersującym tytułem *Słowiański Biskupin to naukowa legenda!* (J. Kolendo, J. Ciechanowicz, P. Wielowiejski 1996), zawierającego liczne błędy i kłamstwa odnoszące się również do wielu kwestii nieobjętych tytułem. Jak wiadomo, próby krytycznego ustosunkowania się do owego tekstu w czasopiśmie, w którym się on ukazał, zakończyły się niepowodzeniem, udało się to uczynić dopiero w innych wydawnictwach, mających jednak odmienny krąg odbiorców (W. Mańczak 1997; T. Malinowski 1998). Wkrótce po wspomnianym wywiadzie ukazała się w „Polityce” (ryc. 5) krótka informacja o organizowanym w Biskupinie festynie archeologicznym, uzupełniona – ni przypiął, ni przyłatał –

przypomnieniem (!), że Biskupin nie był zamieszkiwany przez Prasłowian (W. Brzeziński, A. Bursche, W. Zajączkowski 1996). Już w następnym roku, tym razem w *Magazynie „Gazety Wyborczej”*, pojawia się bałamutny wywiad, jakiego udzieliła M. Mączyńska, zatytułowany *Kłopoty z dziadkiem Lecha* (M. Mączyńska, P. Wroński 1997). Moja próba zamieszczenia w tymże czasopiśmie uwag krytycznych dotyczących spraw etnogenetycznych zawartych w tym wywiadzie znów zakończyła się niepowodzeniem. Podobnie zakończyły się starania W. Mańczaka (por. 2000, s. 329-330), który jednak swą wypowiedź zamieścił w innym, choć znów specjalistycznym czasopiśmie (W. Mańczak 1998).

Pytam zatem: kto i kiedy wywołał tę dyskusję, do kogo należy odnieść motto: „Jakież to smutek, jakież to smutek, gdy od przyczyny się oderwie skutek”, którym W. Wróblewski (2001, s. 142) opatrzył swój napastliwy i miejscami wyraźnie pozbawiony kultury artykuł? I czy rzeczywiście oponenti hipotez K. Godłowskiego, polemizując z nimi na skutek tak agresywnego lansowania przez jego kontynuatorów, szargali dobre imię ich autora? Mimo że w tej dyskusji popełniono pewne błędy, które wytknął np. M. Parczewski (1998), nie podzielam takiej opinii (T. Malinowski 2002a, s. 114). To zwolennicy koncepcji K. Godłowskiego swoimi działaniami doprowadzili do upublicznienia i niewątpliwie zaognienia sporów w sprawie etnogenezy Słowian, w trakcie których to sporów musiało pojawiać się nazwisko wymienionego badacza.

Kwestionowanie hipotezy o prasłowiańskości znacznych obszarów dzisiejszej Polski, w tym i Biskupina, było – jak wspomniałem – przekazywane do wiadomości szerokich rzesz naszego społeczeństwa. Nie wszystkie dowody tego mogły trafić do moich rąk, lecz znajduję je w wypowiedziach Z. Skroka (1998), E. Jabłońskiej (1998), A. Krzezińskiej (1998; por. także T. Malinowski 1999b z uwagami polemicznymi) oraz w artykule opracowanym na podstawie „Dziennika Łódzkiego” (ryc. 6), a zamieszczonym w piśmie dla dzieci (*Koniec mitu* 1999). Hipoteza ta była kwestionowana w dłuższej a jednostronnej audycji na falach eteru – gdzieś w końcu lat dziewięćdziesiątych słyszałem to w programie III Polskiego Radia. Jeśli natomiast chodzi o zwolenników owego poglądu, to na łamach „Przekroju” wypowiedział się W. Mańczak (1999), co spotkało się z polemiką ze strony M. Parczewskiego (1999) i P. Wielowiejskiego (1999). Można też wskazać na to, że owo tak szeroko upowszechniane zaprzeczanie możliwości łączenia naszych ziem z osadnictwem prasłowiańskim spowodowało, że autorytatywnie wypowiadał się w owej kwestii nawet historyk specjalizujący się w dziejach XIX wieku (W. Molik 2000; por. uwagi dyskusyjne: T. Malinowski 2000).

Jeśli teraz przejdziemy do rzekomej germanofobii czy szerzej „ksenofobicznej hysterii”, to mogę wypowiadać się jedynie we własnym imieniu. Moje dość przecież liczne publikacje ogłoszone w Niemczech (policzyłem: 21, ostatnia w 2000 r.), wielokrotny udział w niemieckich konferencjach naukowych, a wreszcie poświęcenie jednego z moich artykułów pamięci badacza niemieckiego, z którym łączyły mnie

przyjacielskie więzi (T. Malinowski 1993, s. 102), czy udział autorski dwojga Niemców (aczkolwiek jednego mieszkającego w Stanach Zjednoczonych) w księdze *Miscellanea archaeologica Thaddaeo Malinowski dedicata* chyba dowodnie świadczą o bezpodstawności takich zarzutów. Rzetelny badacz, który chciałby to ocenić, musiałby dojść do podobnego wniosku. Inna sprawa, że nie mając fobii w odniesieniu do Niemiec czy ich przedstawicieli, uważam, iż należy jednak wyciągać wnioski z niezbyt nawet odległej przeszłości, zgodnie z wcześniej przytoczonymi przysłowiami czy sentencjami. Tak i tylko tak staram się postępować, czy się to komuś podoba, czy nie.

Skłania mnie do tego nie tylko świadomość, jak może być archeologia wykorzystana do celów politycznych (por. T. Malinowski 2002), ale i obserwacja wydarzeń, które na naszych oczach zachodzą w Europie. To nie jest zupełnie tak, jak pisze D. Piotrowska (1999, s. 54), że „stosunki polsko-niemieckie uległy w ostatniej dekadzie daleko idącym zmianom i generalnie wielkiej poprawie. Nie znaczy to jednak, że wolne są już od różnych obciążeń przeszłości” i dalej (s. 59): „pozostanemy przy argumentach i poglądach ściśle naukowych, unikając jak ognia mieszania do tych sporów racji politycznych i patriotycznych oraz powracania do dawnych rezydentów”. Przywołując na tej ostatniej stronie wypowiedź R. Jakimowicza (1929, s. 17), przyznaje mu rację, nie dodaje jednak, że ów badacz szeroko i wnikliwie zajmuje się znaczeniem politycznym zabytków archeologicznych (s. 16-18), daje wiele przykładów w tym zakresie i kończy swój wywód stwierdzeniem, że „żaden rząd polski we wszelkich warunkach nie może zaniedbywać prehistorii polskiej również i ze względów politycznych”. Jak to się ma do ostatniego cytatu z artykułu autorki? Jeśli zatem chodzi o ów fragment wypowiedzi R. Jakimowicza przytoczony przez autorkę, to przecież odnosi się on do metody postępowania, lecz nie do pomijania tego, że archeologia może być wykorzystana do celów politycznych. Cały czas zresztą R. Jakimowicz wskazuje na to, że dzieje się to (wówczas) w Niemczech, z wyraźną szkodą dla państwa polskiego.

Nie chcę demonizować, że sytuacje o których pisał R. Jakimowicz i które nastąpiły później (por. T. Malinowski 2002), muszą się koniecznie powtórzyć. Nie muszą w tej postaci, lecz mogą w zmienionej, co nie znaczy, iż w lepszej. Generalna poprawa stosunków polsko-niemieckich, o której pisze D. Piotrowska, jest faktem, ale faktem jest również to, że niektóre zjawiska w Europie i w samych Niemczech muszą budzić niepokój lub chociażby głębsze zastanowienie. O niektórych krótko już wspomniałem (T. Malinowski 2002, s. 24-25), aczkolwiek wskazywałem również na pewne sytuacje pozwalające na umiarkowany optymizm. Nie mogąc się wdawać w zbyt szczegółowe dokumentowanie spraw, które muszą budzić niepokój lub chociażby głębsze zastanowienie, co nie może być uznane za jakąkolwiek (histeryczną czy zwyczajną) fobię, pragnę ponownie zwrócić uwagę na jakże wymownie przedstawione w artykule T. Kuczyńskiej (1999) manipulowanie najnowszą historią, artykule znanym D. Piotrowskiej, który jednak został przez nią potraktowany bardzo

zdawkowo. Inne przykłady takich manipulacji, również w polskim wydaniu, można byłoby mnożyć (np. E. Guz 1997). Kształtowanie polskiej opinii publicznej przez prasę znajdującą się w dużej mierze w obcych rękach jest zjawiskiem bardzo niekorzystnym zarówno w oczach Polaków (B. Michalski, F. Tilly 1999), jak i Niemca (G. Grass 2001, s. 9). A jawnie antypolskie działania tzw. Związku Wypędzonych z jego przewodniczącą (np. P. Huelle 1998; M. Tomala 1998; K. Kęciek 2002; A. Krzemiński 2002), traktowane jako rodzaj folkloru politycznego, mimo wysuwania głośnych apeli (E. Steinbach 1998; por. także ocenę A. Wolff-Powęskiej 1998)? A oświadczenie Sejmu z 3 lipca 1998 r. w sprawie rezolucji Bundestagu „nie służącej dobrze rozwijającej się współpracy Polski i Niemiec” (*Sejm* 1998)? A wreszcie „mocarstwowe i aroganckie żądania” wobec Polski i Czech, zgłoszone nie przez przedstawiciela rzekomego folkloru politycznego, lecz przez polityka pełną gębą, kandydata (w czasie, kiedy to piszę) niemieckiej chadecji na fotel kanclerski (por. np. W. Cimoszewicz 2002; J. Domański 2002; P. M. Majewski 2002, s. 10; S. Musiał 2002)? Inna sprawa, że analogiczne wystąpienia miał ów polityk już wcześniej (np. D. Zagrodzka 1999). Czy zatem ci wszyscy, którzy tak krytycznie się wypowiadają w pewnych – ale przecież jakże niekiedy ważnych! – sprawach polsko-niemieckich, też zasługują na miano germanofobów? Może jeszcze „histerycznych”?

Biorąc pod uwagę to, co dociera (lub powinno docierać) do naszej świadomości z Europy (celowo pominąłem tutaj chociażby fragmentaryczną dokumentację tego wątku), a przede wszystkim z Niemiec, stwierdzam, że mogę powtórzyć zdania sprzed lat, iż fakty w zakresie spraw etnicznych należy podawać we właściwych proporcjach, uważając, aby nie mogły być wykorzystane – obok innych argumentów – do celów niemających nic wspólnego z rzeczywistym poznaniem historycznym (T. Malinowski 1981, s. 23). Proporcje te w sposób wyraźny są naruszane – przez agresywne upowszechnianie pewnych tez, pomijające chociażby okoliczność ich hipotetyczności – przez tzw. allochtonistów, kontynuatorów (ale nie w formie) poglądów K. Godłowskiego. Szkoda, że do tego doszło, że nie wzięto pod uwagę mojego przeświadczenia, „że reprezentanci kilku poglądów na tę kwestię [przynależności etnicznej kultury łużyckiej – T.M.] wystrzelali całą dotychczasową amunicję swoich argumentów i okopali się na zajmowanych przez siebie pozycjach [...] Sądzę, że należy ją [dyskusję – T.M.] odłożyć do czasu pozyskania poważniejszych argumentów na rzecz którejś z istniejących koncepcji etnicznych” (T. Malinowski 1990a, s. 18). I oto okazuje się przy okazji, że to ja byłem prekursorem „skansenu myśli archeologicznej”, wprawdzie nie „nad środkową Wartą” (M. Parczewski 2002, s. 61), lecz nad Słupią... Niezasłużone są więc cięgi, jakie otrzymali S. Kurnatowski i M. Kobusiewicz za podobny pomysł (2000, s. 627-628), który wydaje mi się ciągle bardzo aktualny, choć z perspektywy – jak pisze W. Nowakowski w swoim artykule (s. 192) – małej uczelnej prowincjonalnej.

Kończąc tę przydługą, ale chyba jednak konieczną wypowiedź, stwierdzam, że w przyszłości (jaka mi jeszcze z racji dość zaawansowanego wieku pozostała) nie

będę się ustosunkowywał do złośliwie tendencyjnych i nieprawdziwych zarzutów oraz pomówień, analogicznych do tych, które pod moim adresem powypisywał W. Nowakowski. Po prostu: *man kann singen, man kann tanzen, aber nicht mit den [...]* (tutaj pada brzydkie słowo, którego nie użyję). Głównie z powodu tego artykułu ewentualne drugie wydanie książki *Cień Światowita* winno mieć podtytuł w języku Goethego – podaję za J. Kostrzewskim (1946, s. 117) – *Hier wird Schutt abgeladen*. Chciałbym bowiem zapytać za M. Parczewskim (1998, s. 293): „Od podobnych do opisanej przykrych sytuacji chroni nas zazwyczaj profesjonalizm, rzetelność i dobra wola zarówno autora tekstu, jak i redakcji wydawnictwa. Czym wytłumaczyć, że w przedstawionym przypadku nie zadziałało żadne z tych sześciu w sumie zabezpieczeń?” W tym przypadku dodałbym zresztą, dlaczego nie zadziałało jeszcze siódme zabezpieczenie, którym była osoba prof. dra hab. Jerzego Okulicza-Kozaryna, opiniodawcy książki do druku?

Zielona Góra, w sierpniu 2002 r.

Postscriptum

Powyższy tekst ukazał się – jako przeddruk – wiosną 2003 r. w postaci broszurki (T. Malinowski 2003). Po jego ogłoszeniu otrzymałem od wielu osób ustne i pisemne wyrazy poparcia odnoszące się do poruszonych przeze mnie problemów. Do jednej z takich wypowiedzi powrócę na koniec niniejszego dopisku. Nie mając zamiaru rozbudowywać go ponad miarę, pragnę wszakże zwrócić uwagę na jedną kwestię: owej mojej rzekomej germanofobii czy wręcz ksenofobicznej histerii. Oto bowiem do wcześniej przedstawionych przykładów krytycznego wypowiedzania się na temat bieżących spraw polsko-niemieckich doszły ostatnio inne, bardzo istotne, dotyczące Centrum przeciw Wypędzeniom mającego powstać w Berlinie. Wypowiedzi te są niezmiernie liczne: dziesiątki, a może i setki artykułów oraz bardziej zwięzłych tekstów wskazujących na służące ciągotom nacjonalistycznym zafaszowanie niezbyt odległej przeszłości lub co najmniej manipulowanie historią polsko-niemiecką okresu ostatniej wojny i lat powojennych. Ich autorami bywają nie tylko publicyści (np. K. Burnetko, W. Pięciak 2003; K. Kofta 2003; A. Małachowski 2003; D. Zagrodzka 2003; T. Żuradzki 2003), lecz także np. politycy: polscy (W. Bartoszewski 2003; L. Miller 2003) i niemiecki (J. Fischer 2003), historycy: polski (K. Kosiński 2003) i niemieccy (E. Hahn, H. H. Hahn 2003), filozof (L. Kołakowski 2003), lekarz będący kombatantem czasu II wojny światowej (M. Edelman, K. Burnetko, J. Makowski 2003), a nawet obcy dyplomata, choć wywodzący się z Polski (S. Weiss 2003).

Powtarzam zatem pytanie: czy oni także (w tym również Niemcy!) zasługują na miano germanofobów? A czy do wyobraźni niektórych archeologów zajmujących się w swoisty sposób problemami etnicznymi i przywołujących niekiedy zmiany demo-

kratyczne w Niemczech po II wojnie światowej może przemówić stwierdzenie niemieckiego polityka i działacza związkowego, honorowego obywatela Gdańska Hansa Koschnicka, że „gdyby nastąpił kryzys gospodarczy, nie jestem pewien, czy nasze [tzn. niemieckie – T.M.] struktury demokratyczne okazałyby się równie mocne jak dziś” (H. Koschnick, A. Rubinowicz-Gründel 2003, s. 13)? Czy wówczas nie byłoby możliwe bardziej otwarte, praktyczne realizowanie hasła powrotu do *status quo z 1937 r.*, obecnie pojawiającego się jako tło niektórych przedsięwzięć niemieckich (W. Loranc 2003)?

Na koniec zaś: w ostatnim zdaniu powyższego tekstu wymieniam osobę prof. dra hab. Jerzego Okulicza-Kozaryna, którego nazwisko widnieje (choć w części nakładu zostało zamazane) na stronie kontrtytułowej *Cienia Światowita* jako opiniodawcy książki do druku. Otóż po otrzymaniu ode mnie wspomnianego już przedruku prof. J. Okulicz-Kozaryn napisał mi między innymi: „Moje nazwisko jako opiniodawcy znalazło się tam bez mojej wiedzy i zgody – nigdy bym nie zalecał drukowania czegoś takiego, gdybym dostał tekst do recenzji. Wysłałem protest do JM Rektora UMCS”. *O tempora! O mores!*

Poznań, w listopadzie 2003 r.

Literatura

Wykaz skrótów

- GW – „Gazeta Wyborcza”
Problemy – Problemy kultury wielbarskiej, Słupsk
PA – „Przegląd Archeologiczny”
ZOW – „Z otchłani wieków”

Bartoszewski W.

- 2003 *Contre le souvenir sélectif*, „Kulturchronik” R. 21, nr 5, s. 14-17.

Brzeziński W., Bursche A., Zajączkowski W.

- 1996 *Sceny z życia barbarzyńców*, „Polityka” nr 41 (2058), s. 70.

Burnetko K., Pięciak W.

- 2003 *Nieznana przyszłość II wojny*, „Tygodnik Powszechny” nr 35 (2825), s. 1 i 7.

Cimoszewicz W.

- 2002 *Pociąg do Unii*, GW nr 149 (4057), s. 3-4.

Dębowska J.

- 1979 *Dyskusja*, [w:] *Problemy kultury pomorskiej*, Koszalin, s. 229-231.

Domański J.

- 2002 *Pamiętamy, Herr Stoiber*, „Przegląd” nr 26 (132), s. 3.

Edelman M., Burnetko K., Makowski J.

- 2003 *Nie litować się nad Niemcami*, „Tygodnik Powszechny” nr 33 (2823), s. 3.

Fischer J.

- 2003 *Kto skrzywdził Niemców*, GW nr 200 (4411), s. 3.

- Godłowski K.
 1979 *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e.*, Kraków.
 1987 *Wschodnia koncepcja pierwotnych siedzib Słowian*, ZOW, R. 51, z. 3-4, s. 143-154.
 2000 *Pierwotne siedziby Słowian*, Kraków.
- Godłowski K., Okulicz J.
 1981 *Prowincje kulturowe strefy środkowoeuropejskiej w młodszym okresie przed-rzymskim i w okresie wpływów rzymskich*, [w:] *Problemy*, s. 27-64.
- Grabarczyk T.
 1981 *Dyskusja*, [w:] *Problemy*, s. 263-265.
- Grass G.
 2001 *Pół-Kaszub chce budować mosty*, GW nr 169 (3773), s. 8-9.
- Grzebałkowska M.
 2002 *Czerwoncy zarabia więcej*, GW Magazyn nr 5 (465), s. 4-7.
- Guz E.
 1997 *Zapomnieć o hitlerowskim Wrześniu?* „Przegląd Tygodniowy” nr 6 (727), s.16.
- Hahn E., Hahn H. H.
 2003 *Nadużycia pamięci*, GW nr 202 (4413), s. 11.
- Hensel W.
 1988 *Polska starożytna*, wyd. III, Wrocław.
- Horoszkiewicz R.
 1924 *W sprawie recenzji p. St. Krukowskiego z pracy prof. L. Kozłowskiego: „Starsza epoka kamienna w Polsce (Paleolit)”*, PA t. 2, z. 2, s. 242.
- Huelle P.
 1998 *Pani Steinbach do sztambucha*, GW nr 226 (2820), s. 12.
- Jabłońska E.
 1998 *Nie tylko Biskupin*, „Super Express” nr 289.
- Jakimowicz R.
 1929 *Ochrona zabytków przedhistorycznych*, „Wiadomości Archeologiczne” t. 10, s. 1-26.
- Kęćcik K.
 2002 *Niemcy chcą być ofiarami*, „Przegląd” nr 14 (120), s. 33-34.
- Kořta K.
 2003 *Jak się zerwie, to nas zje?* „Przegląd” nr 37 (194), s. 43.
- Kolendo J., Ciechanowicz J., Wielowiejski P.
 1996 *Słowiański Biskupin to naukowa legenda!*, „Archeologia Żywa” nr 1, s. 3-8.
- Kořakowski L.
 2003 *Raz jeszcze o sprawach najgorszych*, GW nr 211 (4422), s. 1.
- Kořakowski P.
 1990 *Czwarty obóz archeologiczny studentów historii WSP w Słupsku*, „Słupskie Prace Humanistyczne” nr 8a, s. 153-156.
- Koniec mitu*
 1999 *Koniec mitu*, „Angorka” R. 5, nr 4 (195), s. 4.
- Koschnick H., Rubinowicz-Gründler A.
 2003 *Niemiecka zadyszka*, GW nr 197 (4408), s. 12-13.
- Kosiński K.
 2003 *Rozumiem wypędzonych*, GW nr 234 (4445), s. 16-17.

Kostrzewski J.

- 1946 Rec.: Kurt Gloger: *Germanen in Osteuropa. Versuch einer Geschichte Osteuropas von den Anfängen bis zum Beginn des 13. Jahrhunderts*, PA t. 7, z. 1, s. 114-117.

Kozłowski S. K.

- 1996 *Spojrzałem w jasne oczy Stalina*, [w:] *Concordia. Studia ofiarowane Jerzemu Okuliczowi-Kozarynowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, Warszawa, s. 163-164.

Krzemińska A.

- 1998 *Prasłowiańska rura*, „Polityka” nr 52 (2173), s. 83-85.

Krzemiński A.

- 2002 *Gra wypędzonymi*, GW nr 204 (4112), s. 2.

Kuczyńska T.

- 1999 *Jak rozpętałyśmy II wojnę światową*, „Tygodnik Solidarność” nr 35 (571), s. 12-13.

Kurnatowski S., Kobusiewicz M.

- 2000 *Osiągnięcia i zaniedbania w polskiej archeologii i prahistorii ostatniego półwiecza*, [w:] *Archeologia i prahistoria polska w ostatnim półwieczu*, Poznań, s. 581-662.

Lorenc W.

- 2003 *Czy ruszy lawina?* „Przegląd” nr 42 (199), s. 46-47.

Majewski P. M.

- 2002 *Precedens sudecki*, GW nr 200 (4108), s. 9-10.

Malinowska M., Malinowski T.

- 2001 *Skorowidze zawartości 25 roczników czasopisma „Z otchłani wieków” 1926-1959*, Lublin.

Malinowski T.

- 1979 [T. M.] *Od redakcji*, [w:] *Problemy kultury pomorskiej*, Koszalin, s. 5.
- 1981 *Wprowadzenie do problematyki kultury wielbarskiej*, [w:] *Problemy*, s. 9-25.
- 1981a [T. M.] *Od redakcji*, [w:] *Problemy*, s. 5-7.
- 1985 *Wielkopolska w otchłani wieków*, Poznań.
- 1990 *Podzwonne słupskim sympozjom archeologicznym*, [w:] *Problemy kultury łużyckiej na Pomorzu*, Słupsk, s. 379-385.
- 1990a *Wprowadzenie do problematyki kultury łużyckiej na Pomorzu*, [w:] *Problemy kultury łużyckiej na Pomorzu*, Słupsk, s. 11-24.
- 1993 *Obtention de l'ambre en préhistoire de la Pologne*, [w:] *Amber in archaeology*, Praha, s. 102-109.
- 1998 *O niefrasobliwym i instrumentalnym traktowaniu niektórych fragmentów dziejów polskiej archeologii, czyli jak nie należy jej popularyzować*, „Archeologia Środkowego Nadodrza” t. 1, s. 225-230.
- 1999 *Jak rozpętałyśmy II wojnę światową*, „Tygodnik Solidarność” nr 40 (576), s. 9.
- 1999a *Narzędzia dźwiękowe i instrumenty muzyczne z okresu późnolateńskiego i okresu wpływów rzymskich w Polsce*, PA t. 47, s. 45-59.
- 1999b *Prasłowiańska rura*, „Polityka” nr 5 (2178), s. 81.
- 2000 *Prahistoria, a nie prehistoria*, GW – Gazeta Wielkopolska nr 36 (2647), s. 7.
- 2002 *Z pogranicza nauki i polityki*, „Studia Zachodnie” t. 6, s. 13-30.
- 2002a *Archeologia a kultura*, PA t. 50, s. 111-121.
- 2003 *Cierń Światowita*, Poznań – Zielona Góra.

Małachowski A.

- 2003 *Nie krzywda, lecz kara*, „Przegląd” nr 35 (192), s. 78.

Mańczak W.

- 1997 *Czy słowiański Biskupin to naukowa legenda?* „Slavia Antiqua” t. 38, s. 191-194.

- 1998 *Czy praojczyzna Słowian leżała nad Dnieprem?* „Studia Historyczne” R. 41, z. 3 (162), s. 433-439.
- 1999 *Nad Dnieprem? Nad Wisłą!* „Przekrój” z 29 VIII, s. 17.
- 2000 *Praojczyzna Słowian*, „Język Polski” t. 80, z. 5, s. 325-331.
- Mączyńska M., Wroński P.
1997 *Kłopoty z dziadkiem Lecha*, GW Magazyn nr 35 (234), s. 6-10.
- Michalski B., Tilly F.
1999 *Wielkonakładowe ogłupiacze*, „Głos Szczeciński” nr 249 [przedruk: „Angora” nr 45:491, s. 12].
- Miller L.
2003 *Centrum pojednania, a nie centrum rozszczeń*, GW nr 203 (4414), s. 18.
- Molik W.
2000 *Dzieje zmitologizowane*, GW – Gazeta Wielkopolska nr 30 (2641), s. 8.
- Musiak S.
2002 *Więcej pokory, Niemcy*, GW nr 148 (4056), s. 2.
- Nowakowski W.
1999 *Postęp a prahistoria. Etapy „rozwoju społecznego” jako przedmiot badań archeologicznych*, „Światowit” NS t. 1, z. B, s. 174-177.
- Od redakcji*
1957 *Od redakcji*, ZOW R. 23, s. 1.
- Parczewski M.
1998 *Obrona Biskupina (w odpowiedzi prof. W. Mańczakowi)*, „Slavia Antiqua” t. 39, s. 292-293.
- 1999 *O prakolebce Słowian*, „Przekrój” z 26 IX, s. 36.
- 2002 *Praojczyzna Słowian w ujęciu źródłoznawczym*, [w:] *Cień Światowita czyli pięć głosów w sprawie etnogenezy Słowian*, Lublin, s. 23-68.
- Piotrowska D.
1999 *Biskupińskie prawdy i legendy czyli prasłowiański Biskupin a współczesna Polska*, ZOW R. 54, nr 3, s. 54-59.
- 2001 *Archeologia niezgody – prawdy i mity*, „Rzeczpospolita” z 20 I, dział „Plus Minus”.
- Sejm*
1998 *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej do Bundestagu. Oświadczenie*, GW nr 155 (2750), s. 2.
- Seyer R.
1976 *Antike Nachrichten*, [w:] *Die Germanen. Geschichte und Kultur der germanischen Stämme in Mitteleuropa*, t. 1, Berlin, s. 37-63.
- Skrok Z.
1998 *Poznańska wersja pradziejów Polski*, „Nowe Książki” nr 10, s. 49-50.
- 2000 *Archeologia niezgody*, „Rzeczpospolita” z 10 XI, dział „Plus Minus”.
- Smoleński P.
2002 *Bedzies wisioł za cósi*, GW – Duży Format nr 7 (485), s. 6-12.
- Sosiński P.
1998 *Polska – Niemcy: trudne sąsiedztwo*, „Nasz Dziennik” nr 244, s. 8.
- Steinbach E.
1998 *Apel Berliński*, GW nr 220 (2814), s. 20.
- Strzelczyk J.
1991 *Słowianie i Germanie w starożytności i wcześniejszym średniowieczu*, „Rocznik Słupski”, R. 1988-1989, s. 162-180.

Tomala M.

1998 *Głosowania Eriki Steinbach*, GW nr 233 (2837), s. 20.

Weiss S.

2003 *To Niemcy rozpęтали piekło*, GW nr 216 (4427), s. 16.

Wielowiejski P.

1999 *O prakolebce Słowian*, „Przekrój” z 17 X.

Wilk S., Wiśniewski W.

1986 *Trzeci obóz archeologiczny studentów historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku*, „Słupskie Prace Humanistyczne” nr 6a, s. 267-272.

Wolff-Powęska A.

1998 *Przemilczenia i nieprawdy*, GW nr 220 (2814), s. 20.

Wróblewski W.

2001 *O Słowianach i archeologii raz jeszcze*, „Archeologia Polski” t. 41, s. 142-146.

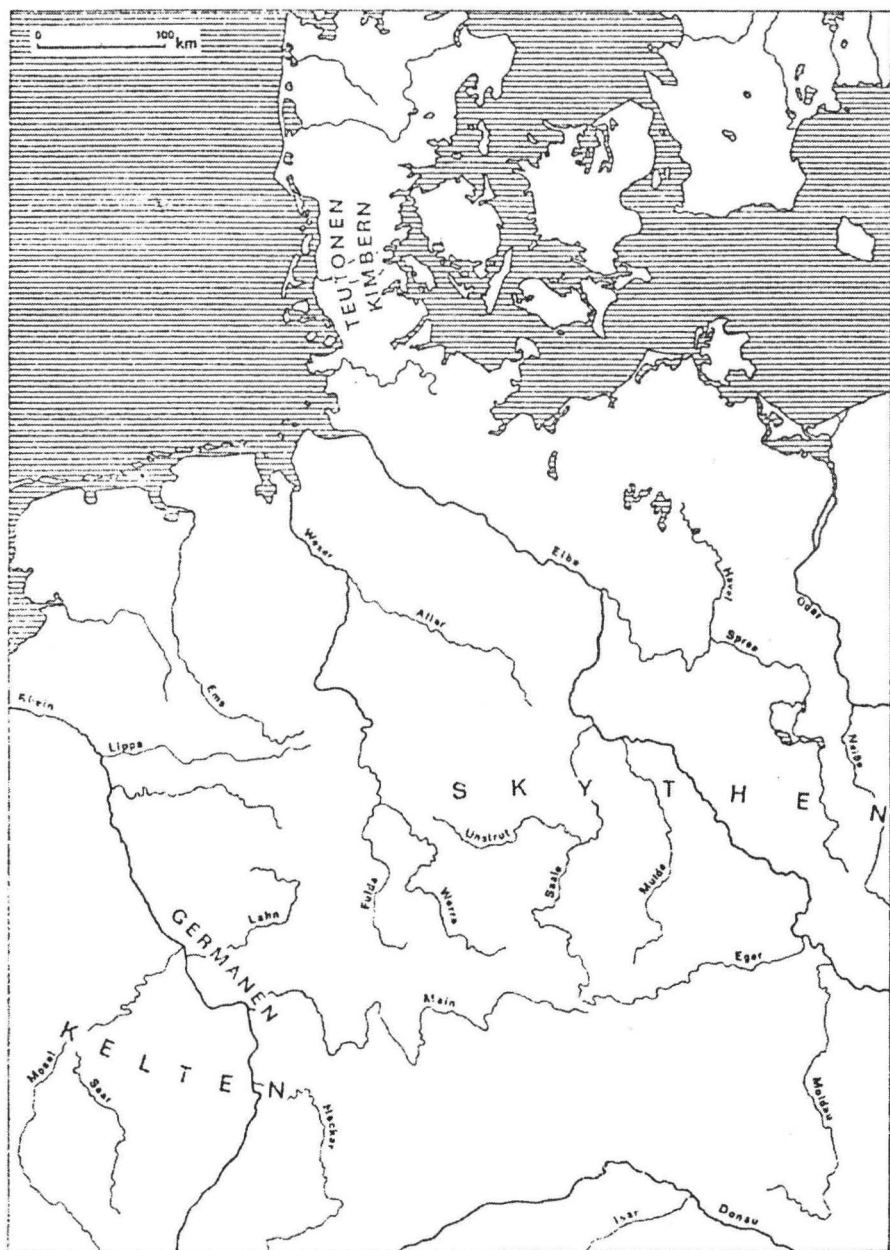
Zagrodzka D.

1999 *Żerowanie na tragedii*, GW nr 119 (3117), s. 2.

2003 *Powrót niemieckich demonów?* GW nr 220 (4431), s. 18-19.

Żuradzki T.

2003 *Centrum nacjonalizmu*, GW nr 215 (4426), s. 19.



Ryc. 1. Antyczne informacje o obszarze środkowoeuropejskim przed Cezarem, w szczególności Posejdoniusza (ok. 80 r. p.n.e.). Wg R. Seyer

- Trzeba podkreślić, że przełomem w badaniach nad pierwotnymi siedzibami Słowian oraz ich późniejszym rozprzestrzenianiem się były studia prof. Kazimierza Godłowskiego, a przede wszystkim jego słynna książka *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V-VII w. n.e.* wydana w roku 1979, w fatalnej szacie graficznej, na powielaczu, w nakładzie 350 egzemplarzy (przypomnieć warto, że w owych latach przeciętny nakład książki liczył kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy). Ta przysłowiowa "żółta książeczka" wywołała ogromną

Ryc. 2. Fragment tekstu z wypowiedzią J. Kolendo w kwestii nakładów książek archeologicznych

Mój sprzeciw budzi sposób, w jaki prof. Kolendo powołuje się na książkę prof. K. Godłowskiego *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzeniania Słowian w V-VII w. n.e.* (1979). Stwierdza mianowicie, że została ona wydana „w fatalnej szacie graficznej, na powielaczu, w nakładzie 350 egzemplarzy (przypomnieć warto, że w owych latach przeciętny nakład książki liczył kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy)”. Stwierdzenie to sugeruje, że prof. K. Godłowski, znany jako oponent hipotezy o sięgającej przynajmniej pierwszych wieków naszej ery obecności plemion słowiańskich na ziemiach polskich, był sposobem wydania i wysokością nakładu szykanowany za swoje poglądy. Nie odpowiada to prawdzie, o czym zresztą świadczy cała kariera naukowa prof. Godłowskiego. Wydawanie prac techniką małej poligrafii było też bardzo często spotykane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, czego doświadczył również sam prof. Kolendo: jego francuskojęzyczna praca o wyprawie ekwity rzymskiego po bursztyn bałtycki za czasów Nerona (J. Kolendo 1981) została wydana w podobny sposób, choć w nieco większym nakładzie 600 egzemplarzy. Ponadto w analogiczny sposób, lecz w jeszcze mniejszym nakła-

228

Tadeusz Malinowski

dzie 160 (!) egzemplarzy opublikowano pracę prof. R. Barnycz-Gupieniec (1984) o mieszkalnym budownictwie drewnianym w strefie nadbałtyckiej we wczesnym średniowieczu. Prace naukowe bowiem z zakresu archeologii z zasady wydawano w kilkuset egzemplarzach. Kilkutysięczne nakłady osiągały monograficzne opracowania syntetyczne, jak np. IV wyd. *Słowiańszczyzny wczesnośredniowiecznej* W. Hensla (1987 – 5000 egz.) czy *Pradzieje Europy środkowej* K. Jażdżewskiego (1981 – 5300 egz.), rzadko były to nakłady wyższe, jak w przypadku III wyd. *Polski starożytnej* W. Hensla (1988 – 20 000 egz.). Najwyższe nakłady (30 000 egz.) były udziałem niektórych opracowań popularyzatorskich, jak *Z archeologią za pan brat* J. Gąssowskiego (1983) czy *Przygoda z archeologią* J. Głosika (1987). Tymczasem prof. K. Godłowski wyraźnie pisze w uwagach wstępnych do swojej, wyżej wymienionej publikacji, że stanowi ona materiał do dyskusji, która przyczyni się w jakiś sposób do postępu badań nad zagadnieniem początków Słowiańszczyzny (K. Godłowski 1979, s. 5). Po co więc tworzyć legendy wprowadzające w błąd niezorientowanego czytelnika?

Ryc. 3. Fragmenty tekstu z wypowiedzią T. Malinowskiego w kwestii nakładów książek archeologicznych

Milczące gospodasze
 Stapskiego Spółstwa
 „Wielbarskiego”
 z prośbą o wybaczenie
 mojego wulgarostępu

Telesy

Staps
 20. IV. 1979

Ryc. 4. Dedykacja Kazimierza Godłowskiego na egzemplarzu jego pracy z 1979 r.

■ „Sceny z życia barbarzyńców”

Uprzejmie informujemy, że organizatorami II Festynu Archeologicznego w Biskupinie (POLITYKA 39) było Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie i Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Jednocześnie chcielibyśmy przypomnieć, iż w świetle najnowszych badań gród kultury łużyckiej w Biskupinie nie był zamieszany przez Prastówian (patrz np. wywiad z prof. J. Kolendo, „Archeologia żywa” nr 1, s. 3–8).

Za Komitet Organizacyjny Festynu
 dr Wojciech Brzeziński, dr Aleksander Bursche,
 mgr Wiesław Zajęczkowski

Ryc. 5. Notatka zamieszczona w „Polityce” z 1996 r.

W świetle ostatnich badań gród w Biskupinie nie jest dziełem Prastówian

Koniec mitu

Naukowcy twierdzą, że gród w Biskupinie, przez ponad 60 lat uważany za największy zabytek kultury prastówiańskiej w Polsce, nie był dziełem Prastówian. W świetle ostatnich badań nie można bowiem łączyć kultury łużyckiej z ludnością prastówiańską.

Po ostatnich badaniach Biskupin okazał się o ponad 300 lat starszy niż sądzono. Powstał w VIII wieku przed naszą erą, a słowiańskie korzenie nie sięgają tak daleko. Nie wiadomo, kim byli budowniczy Biskupina. 3 tysiące lat temu tereny



dzisiejszej Polski zamieszkiwała ludność określona jako staroeuropejska, która stworzyła kulturę nazwaną przez archeologów właśnie łużycką. Naukowcy twierdzą, że ludność ta nie wyginęła całkowicie. Jej bardzo dalecy potomkowie żyją do dziś.

Opr. na podst. „Dziennika Łódzkiego”

Ryc. 6. Artykuł zamieszczony w „Angorze” z 1999 r.